

## **Katarzyna Szewczyk-Haake: Wittlin nie był pisarzem-moralistą**

Zdaniem Wittlina tylko rozwijanie w człowieku osobistej wrażliwości moralnej jest drogą do uczynienia świata znośnym. To zadanie uważał za szczególnie istotne w czasach, w których przyszło mu żyć. Swoją refleksję o współczesnej kondycji człowieka i kultury zawsze zakorzeniał w wymiarze przekraczającym jakąkolwiek ideologię – mówi Katarzyna Szewczyk-Haake w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Józef Wittlin. Cierpliwy piechur XX wieku”.

**Mikołaj Rajkowski: W pewnym ustępie swoich *Dzienników* Witold Gombrowicz nazywa Wittlina „najbliższym piekłem spośród współczesnych polskich pisarzy”. Co skłoniło go do takiego rozpoznania?**

**Katarzyna Szewczyk-Haake (literaturoznawczyni, autorka książki *Moralna strona ludzkiego bytu. O twórczości Józefa Wittlina*):**

Opinia Gombrowicza jest wynikiem bardzo dokładnej – oczywiście swoistej, gombrowiczowskiej, ale bardzo dokładnej i uważnej lektury dzieł Wittlina. Wittlin rzeczywiście był pisarzem, którego przez całe życie kusiły rejony, nazywane przez Gombrowicza „otchłannymi”, związane z jednej strony z pytaniem o zło na świecie i w naturze człowieka, a z drugiej strony, na co Gombrowicz w mniejszym stopniu

zwrócił uwagę, nieustanne pytanie o remedium: jak uczynić ludzką kondycję lepszą, łatwiejszą do zniesienia. Myślę, że to właśnie Gombrowicza szczególnie zaintrygowało.

### **Jaka była więc ta Wittlinowska diagnoza?**

Problematyka etyczna stanowiła dla Wittlina szczególnie ważny temat, nie był jednak – co warto od razu podkreślić – pisarzem-moralistą, nie przedstawiał czytelnikowi gotowych racji moralnych czy zasad postępowania. Przeciwnie, w esejach i wierszach, a także w jedynej swej powieści, czyli *Soli ziemi*, przyjmuje on całkiem inną strategię. Dąży więc raczej do tego, by nakłaniać czytelników do nieustannej refleksji, do samodzielnego wysiłku, obracania we własnym sercu i myślach tych pytań i problemów, które zmuszają nas do zajęcia stanowiska etycznego. Zdaniem Wittlina tylko rozwijanie w każdym człowieku osobistej wrażliwości moralnej jest drogą do uczynienia świata – mieszkalnym, znośnym, oczywiście nie doskonałym, ale lepszym. To zadanie uważał za szczególnie istotne w czasach, w których przyszło mu żyć. Jego ocena współczesnej kultury z perspektywy etycznej wypadała prawie zawsze negatywnie. Uważał, że zatraciła kompas etyczny i nie daje możliwości moralnego rozeznania się w świecie. Swoją refleksję o współczesnej kondycji człowieka i kultury Wittlin zawsze zakorzeniał w wymiarze przekraczającym jakąkolwiek ideologię.

### **Wittlin był łączony z ruchem pacyfistycznym...**

Jako pacyfistyczne charakteryzuje się jego wczesne utwory poetyckie zgromadzone w tomie *Hymny* oraz część wcześniej eseistyki. Trzeba jednak zauważyć, że był to pacyfizm szczególnej próby. Wittlin jednoznacznie wiązał możliwość zaistnienia trwałego pokoju nie tylko ze zmianą stosunków społecznych, lecz przede wszystkim ze zmianą ludzkiej moralności. Za jedyne prawdziwego pacyfistę był skłonny uważać św. Franciszka z Asyżu.

### **Dlaczego?**

Ponieważ ów nie głosił żadnej ideologii, lecz patrzył na drugiego człowieka i jego potrzeby, usuwając w cień własne. W takim właśnie kontekście św. Franciszek pojawia się u Wittlina w esejach z pierwszej połowy lat 20. Mówiąc wprost: tylko taka postawa w optyce pisarza, który wiedział, o czym mówi, gdyż był świadkiem pierwszej wojny światowej i wojny polsko-ukraińskiej, a także znał doskonale europejską literaturę pacyfistyczną, gwarantować może pokój między ludźmi. Pisarz namawia czytelnika do naśladowania Franciszkowego heroizmu, chociaż wie doskonale, że w ramach kondycji ludzkiej jest to raczej niedościgniony ideał niż realna możliwość dostępna na wyciągnięcie ręki. Na tym jednak właśnie polega Wittlinowski idealizm: przekazuje pewne idee etyczne, żeby majaczyły nam na horyzoncie i pokrzepiały przez to, że są.

**Czy jednak w obliczu ogromu zła w XX wieku taka odpowiedź mogła być satysfakcjonująca?**

Wittlin unika jednoznacznych odpowiedzi, raczej zostawia nas z problemami. Jego odpowiedź na zło dwudziestowieczne jest faktycznie mniej ostra niż jego diagnoza. Wittlin bardzo wyraźnie przedstawia pewne problemy: procesy odpodmiotowienia, manipulowania jednostkami i całymi społeczeństwami przez rozmaitej maści ideologów, piętnuje egoizm i narodowe partykularyzmy, które sprawiają, że ludzie nie myślą w kategoriach ponadnarodowych i wspólnotowych, tylko zasklepiają się w obrębie swojej grupy. To pozbawia ich wrażliwości na drugiego człowieka. Pisze także o ruinie moralnej wywołanej przez obie wojny światowe. Wie, że moralne uposażenie człowieka bardzo się zmieniło w związku z tymi wydarzeniami. W pewnym momencie pisze wręcz z gorzką ironią, że być może nawet słowo moralność jest już anachronizmem. Dodaje jednak prędko: „anachronizujmy więc świadomie”. Odpowiedź Wittlina jest głęboka również dlatego, że pisząc o dwudziestowiecznych odsłonach zła, daje jednoznacznie do zrozumienia, że jest ono wariantem, rażącym wprawdzie pod względem skali okrucieństwa, ale wciąż tylko pewną odsłoną zła, które tkwi w naturze ludzkiej od zawsze.

### **Jak formułował to w swojej twórczości?**

W wierszu zatytułowanym *Z drzewa poznania* mowa jest o tym – w pewnym uproszczeniu – że dzisiaj jesteśmy w takiej samej sytuacji, w której znaleźli się w raju pierwsi rodzice rodzaju ludzkiego, odkrywający poniewczasie, że zło jednak istnieje. Co gorsza, mamy taką samą, skłonność do ulegania podszeptom zła, naturę. Pisarz stwierdza jednak, że o ile dawne wieki miały znakomity kompas moralny i etyczny w postaci systemów religijnych, o tyle nowoczesność jest tego

wsparcia pozbawiona, znajduje się więc w dużo trudniejszej pozycji. Wittlin nie twierdzi, że dawne wieki były z definicji lepsze pod względem moralnym. Mówi jednak, że posiadały coś, czego człowiek współczesny jest pozbawiony, co musi sobie wypracowywać sam, własnym wysiłkiem. W swoim sposobie widzenia procesów sekularyzacyjnych Wittlin wydaje się bliski takim filozofom współczesnym jak Charles Taylor, którego koncepcja epoki świeckiej i jego rozważania wokół tego problemu stanowiłyby dla myśli Wittlina ciekawy kontekst.

**Jak w jego twórczości był realizowany ten postulat: „anachronizujmy świadomie”? Czy przekładał się również na stronę formalną jego dzieł?**

Wittlin był artystą, bardzo dobrym pisarzem, o wybitnym wyczuciu literackim, dlatego zdawał sobie sprawę, że także w literaturze nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki. Jego wypowiedź jest więc oczywiście troszkę kokieterią. Wiedział doskonale, że stylizacja w literaturze jest narzędziem, które działa tylko do pewnego momentu i że wszelka archaizacja prędzej czy później wyczerpuje się jako środek artystyczny, a poniekąd także zabieg myślowy. Powracając cały czas do tych problemów etyki i moralności, a także w pewnym stopniu religii, nie sięgał właściwie do dawnych technik literackich. Próbował mówić o tych zagadnieniach w sposób zupełnie inny niż literatura dawna z jej wielowiekową i bardzo szacowną tradycją moralistyki. Wittlin wiedział bowiem, że czasy wykładu moralnego w literaturze minęły bezpowrotnie, tę rolę przejęła bowiem coraz bardziej wszechobecna propaganda. Aby więc zajmować się tą problematyką, trzeba poszukiwać nowych sposobów ekspresji i komunikacji z odbiorcą. Dla

Wittlina bardzo ważną inspiracją, zarówno literacką, jak i filozoficzną, były dzieła Sørensa Kierkegaarda, które czytywał w polskich przekładach i w innych językach.

### **W jaki sposób czerpał z jego myśli?**

Kierkegaard przyjął taki sposób pisania, aby, jak on sam to ujmuje, wabić ku prawdzie a nie wyklądać ją wprost. Wittlin komponuje swoje utwory literackie w podobny sposób: aby skłonić, a wręcz zmusić czytelnika do nieustannej czujności, nieustannej refleksji. Zamiast wyklądać prawdy moralne i sugerować, że istnieją ich proste rozwiązania – piętrzy problemy. Niemal złośliwie rzuca nam kolejne kłody pod nogi, piętrząc pytania, wątpliwości, niejednoznaczności. Adresuje te utwory do czytelnika obdarzonego odpowiednią wrażliwością, który zechce mu podać rękę w tej wędrówce do powracania do problemów etycznych, ale na własną odpowiedzialność. Pokazuje różne opinie, różne stanowiska, uświadamia, że w nowoczesnym świecie wszelkie rozwiązania zawsze mają status podważalnych, dyskutowanych, nieobowiązujących w sposób uniwersalny. Dlatego uważa, że w tej sytuacji tym co najistotniejsze, aby uratować świat przed pogrążeniem się w zło, jest właśnie pobudzenie ludzi i zmuszanie do bardzo świadomego wybierania: własnych tropów w lekturze, a w konsekwencji – we własnym życiu.

**Ta strategia wydaje się również korespondować z wyborami utworów, które przełożył na język polski. To bardzo zróżnicowana grupa tekstów, sięgająca od *Odysei* po współczesną mu prozę**

## **Josepha Rotha i poezję amerykańską. Jaki moglibyśmy wyróżnić wspólny element tych dzieł, z którymi postanowił się zmierzyć jako tłumacz?**

Szczerze powiedziawszy, nie jestem pewna, czy tu jest możliwość znalezienia jakiegoś *tertium comparationis* które objęłoby wszystkie te dzieła. Rzeczywiście, jest to rozpiętość zupełnie zdumiewająca, zarówno czasowa jak i kulturowa. Wittlin był poliglotą, ale przede wszystkim potrafił się zachwycić różnymi kulturami, zjawiskami, twórczym dorobkiem ludzkości. Fakt, że Wittlin przez całe życie parał się tłumaczeniem, z pewnością wiele nam o nim mówi. Objawia się w tym charakterystyczny dla niego rodzaj dialogiczności, otwarcia na inne stanowiska, zaciekawienia, słuchania tego, co mówią i sądzą inni. Tłumacz zawsze bierze dla siebie coś od autorów, których przekłada, zyskuje doświadczenie i inspiracje, ma jednak także coś jeszcze: swoisty wymiar usytuowania się tłumacza na pozycji „pomiędzy”, na granicy, w miejscu, gdzie widoczny jest podział, ale i możliwe jest złączenie horyzontów tego co obce i tego, co swojskie. Taką pozycję i związane z nią możliwości Wittlin uważał za cenną, pisał o tym kilkakrotnie w różnych miejscach w swojej eseistyce, na przykład w tekście zatytułowanym *O pewnym moście*, który otwiera wyznanie: „Słabość do mostów została mi jeszcze z dzieciństwa”. Praca translatorska umożliwiła Wittlinowi bliski kontakt z tym, co inne, wydaje mi się, że traktował ją jako swego rodzaju lekcję empatii, wsłuchania się w inne, nieraz odległe, głosy. Dzięki wieloletniej pracy nad Homerem – pierwsze tłumaczenie *Odysei* ogłosił jeszcze jako młody człowiek w latach dwudziestych, następnie kilkakrotnie je zmieniał i udoskonalał – odkrywał, że natura ludzka jest niezmienna. To uczy pokory. Człowiek nowoczesny ma pokusę myślenia, że jest od starożytnych inny, może lepszy, że wie od nich więcej. Wittlin tymczasem był przekonany, że największymi pisarzami są ci, którzy mówią o tym, że człowiek w

istocie jest zawsze taki sam i musi męczyć się z własną naturą, która od wieków pozostaje taka sama, takie same są również najważniejsze pytania, które powinniśmy sobie stawiać. Co więcej, tłumacz musi zrozumieć przekładaną książkę całkowicie, może nawet lepiej niż sam autor. Wittlin zawsze chciał rozumieć. Bliska była mu dewiza *nil mirari, nil indignari, sed intellegere*, nie dziwić się, nie oburzać, tylko rozumieć. A tłumacz musi wziąć odpowiedzialność za swoje rozumienie.

**Czy fakt, że Wittlin miał skłonność do pluralizmu, językowej polifonii, przy jednoczesnej niechęci do szowinizmu i partykularyzmu, może mieć jakiś związek z tym, że był świadkiem rozpadu monarchii habsburskiej, a więc państwa, w którym się wychował i z którym czuł się przez to związany? Jak można określić jego stosunek do Austro-Węgier po I wojnie światowej?**

Z pewnością w jego pisarstwie obecny jest mit Austro-Węgier jako rodziny narodów. Jak wszystkie mity, także i ten traktował niebezkrytycznie. Bez wątplenia Wittlin wiele jednak zawdzięczał wielonarodowej atmosferze Austro-Węgier, przede wszystkim Lwowa, który był mu szczególnie bliski, o którym pisze jako o miejscu stykania się różnych żywiołów. Dorastanie w takiej atmosferze, w środowisku wielojęzycznym, również wśród swoich najbliższych znajomych i przyjaciół, nie może pozostać bez echa, bez konsekwencji dla rozwoju osobowości i sposobu widzenia świata. Niemniej, Wittlin doskonale wiedział, że ulegał pewnemu czarowi nostalgii. W *Moim Lwowie*, obszernym eseju, który napisał w początkowym okresie swego zamieszkania w Ameryce i ogłosił w 1946 roku opisuje stracony już dla Polski Lwów z wyidealizowanej perspektywy. Ale przecież Wittlin wiedział wtedy doskonale, że o tym samym mieście i o

doświadczeniach z tego miasta pisał w *Hymnach* ogłoszonych w 1920 roku i w esejach z lat 20. Lwów był wówczas szargany krwawą wojną polsko-ukraińską. Zawarł w nich doświadczenie tego momentu, przebudzenia uspiomych demonów, zaprzepaszczania pokojowej koegzystencji żywiołów. Sądzę, że to doświadczenie wpłynęło również na jego trzeźwy, ostrożny stosunek do inicjatyw pokojowych na dużą skalę. Kibicował naturalnie Lidze Narodów, natomiast nigdy nie miał złudzeń, że takie inicjatywy mogą zastąpić ludziom to, co najważniejsze: własną czujność etyczną.

**W piśmiennictwie Wittlina wyraźnie zaznaczony jest metafizyczny, duchowy wymiar ludzkiego bytowania. Jak wyglądał stosunek Wittlina do sacrum i religijności?**

Wittlin był niezwykle dyskretny, jeśli chodzi o sferę religijnych przekonań. Niewątpliwie przez całe życie był człowiekiem autentycznej religijnej wrażliwości. Nie jestem wszelako pewna, czy można nazwać go pisarzem religijnym. Uważał sferę religijną za bardzo ważną, wręcz fundamentalną, ponieważ ludziom, którym jest ona dostępna, daje istotne oparcie w zmaganiach etycznych na które jesteśmy skazani. Niemniej, nie uczynił nigdy swojego pisarstwa terenem misji, nawet kiedy zdecydował się przyjąć chrzest, co miało miejsce w 1953 roku. Nawiasem mówiąc, do tego sakramentu przygotowywał go ks. Johannes Oesterreicher, który, podobnie jak Wittlin, przyjmował chrzest w wieku dorosłym, będąc z urodzenia Żydem. O tym, że nosi się z myślą o przyjęciu chrztu świętego Wittlin pisał na marginesie swoich notatek. Był na to gotowy już w latach 30., ale obawiał się wówczas reakcji antysemickich. Rzeczywiście, Wittlin był w tym okresie obiektem ataków o takim charakterze, podobnie jak inni polscy pisarze żydowskiego pochodzenia. W późniejszych

notatkach z Hiszpanii i Stanów Zjednoczonych pisał natomiast, że odczuwa pewną trudność w tej decyzji o chrzcie w obliczu tego, co się stało czasie II wojny światowej ze społecznością żydowską. Po prostu uważał, że pewien rodzaj lojalności jest wystarczającym argumentem, aby przynajmniej jakiś czas powstrzymać się z decyzją o konwersji.

### **Czy dojrzewanie do tej decyzji przekłada się na jego twórczość literacką?**

Odzwierciedlają ją przede wszystkim prywatne, nieprzeznaczone do druku zapiski, w znacznie większym stopniu niż opublikowane dzieła literackie. Da się w nich rozpoznać głębokie, osobiste zaangażowanie w wiarę i religię, której nie znajdziemy w tekstach drukowanych. Religia nie jawiła mu się jako prosta droga, na którą można dzielić z czytelnikami. Wiara była dlań zjawiskiem niekomunikowalnym. Z pewnością odnalazł się w tym, co Kierkegaard pisał o Abrahamie: że tego, kto kroczy uciążliwą drogą wiary nikt nie może zrozumieć.

Podobnie, po Kierkegaardowsku odróżniając od siebie to, co etyczne i to, co religijne, wiary religijnej nie pojmował Wittlin nigdy jako zdolnej rozwiązać wszystkie ludzkie problemy moralne w sposób zwalniający ludzi z własnego wysiłku w tej dziedzinie. Przeciwnie nawet – religia instytucjonalna i formułowane w jej ramach gotowe zasady mogą przysporzyć moralnych zmartwień jednostkom etycznie wrażliwym. Dwa wiersze Wittlina mówią o tym dość wyraźnie, mam na myśli *Ból drzewa* i *Lament barana ofiarnego*. Oba utwory dzieli kilkadziesiąt lat. *Ból drzewa* po raz pierwszy opublikowany został w *Hymnach*, czyli w 1920 roku, a *Lament barana ofiarnego* został napisany wiele lat po wojnie, w 1968 roku. Łączy je podobny koncept: jeden i drugi wiersz

jest monologiem istoty wykluczonej z religii, na mocy tego, kim lub czym jest: baranem ofiarnym albo Drzewem Krzyża Świętego. Pyta ona o zło, w którym bierze wymuszony udział, a odpowiedź, którą dostaje, jest oczywiście niepełna i niesatysfakcjonująca. W obu tych tekstach wyrażone zostaje utajone pytanie do chrześcijaństwa o tych wszystkich, którzy pozostają poza nim niekoniecznie z własnego wyboru. Jest w tym z ducha franciszkańskie pytanie o los zwierząt – baranek ofiarny pyta o raj, z odcieniem ironii – dlaczego dla nas, zwierząt, jego bramy są zamknięte? To szczególnie dramatyczne pytanie w kontekście żydowskich ofiar II wojny światowej. Czy chrześcijanin może w ogóle pomyśleć, że ofiary tak ogromnego cierpienia i zła mogą nie zostać zbawione?

**Ważną postacią był dla Wittlina wspomniany już kilkakrotnie św. Franciszek z Asyżu. Czy duchowość franciszkańska również miała na niego wpływ?**

Niewątpliwie, Św. Franciszek był Wittlinowi szczególnie bliski. Na chrzcie wybrał właśnie jego jako swojego patrona. Co jednak charakterystyczne, w jego ujęciu jest to jest postać niemalże tragiczna, w duchu Kierkegaarda, bohater zmagających o wiarę, usiłujących zrozumieć i przyjąć łaskę, która go spotyka. A jednocześnie świadomy, że nie będzie umiał światu o tej łasce opowiedzieć. Wittlinowski św. Franciszek wie, że może o niej dać świadectwo tylko czynami.

W wierszu z lat dwudziestych, zatytułowanym *Skrucha z Asyżu*, zwracając się do Św. Franciszka, Wittlin formułuje taką prośbę: „ręką krwawiącą co Boskim przyszyta była stygmatem / uczyni mir wiekuisty pomiędzy mną a tym światem”. Piękny finał tego wiersza mówi nam

bardzo dużo o tym, jak Wittlin rozumiał łaskę wiary. Wiara może dać człowiekowi zgodę na świat, który nie jest doskonały. Pokorne przyjęcie własnej niezbywalnej tendencji do czynienia zła daje siłę, by jej nie ulec, tylko próbować żyć etycznie. Wszystkie utwory religijne Wittlina mają ten podskórny rys ciemnej, otchłannej głębi. Zdawał sobie sprawę, że mówienie o sacrum jest zawsze niepełne i przez to ryzykowne, wręcz niegodne. Z drugiej strony w swoich notatkach zawarł na przykład taką prośbę: „Panie Boże, błogosław mojego Watermana”. Z całą pewnością uważał, że pisanie może być działaniem etycznym, ale nie wówczas, gdy piszący wyłoży swoje religijne czy moralne zasady, lecz wtedy, kiedy nakłoni do pogłębionych poszukiwań etycznych i wzięcia odpowiedzialności za swoje wybory.

*Z Katarzyną Szewczyk-Haake rozmawiał Mikołaj Rajkowski.*

*Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe*

---

**Dr hab. Katarzyna Szewczyk-Haake** – literaturoznawczyni, wykładowczyni Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Autorka książek historycznoliterackich oraz kilkudziesięciu artykułów w czasopiśmie i tomach zbiorowych. Współredaktorka tomów poświęconych zagadnieniom literatury i duchowości. Uczestniczka licznych konferencji naukowych w kraju i za granicą. Zajmuje się komparatystyką literacką, poezją XX i XXI wieku, korespondencją literatury i sztuk wizualnych, związkami literatury i religii. Trudni się także przekładem literackim (ze szwedzkiego i niemieckiego) i krytyką

literacką. Była stypendystką Fundacji na rzecz Nauki Polskiej oraz programów translatorskich Robert Bosch Stiftung i Svenska institutet. Wyróżniona brązowym medalem Gloria Artis (2018).



Ministerstwo  
**Kultury**  
Dziedzictwa  
Narodowego  
**i Sportu.**



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 - 2030

